

Danuta Wróblewska-Frączak, Jan Czerwiakowski

Kronika adwokatury : pamięci Stefana Starzyńskiego

Palestra 40/7-8(463-464), 325-329

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pamięci Stefana Starzyńskiego

21 marca 1996 r. w siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie odbyła się uroczystość przekazania w depozyt przez p. Danutę Wróblewską-Frączak rzeźby głowy Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego autorstwa Alfonsa Karnego.

Na posiedzeniu ORA zabrali głos p. Danuta Wróblewska-Frączak – krytyk sztuki, prowadząca Galerię „Kordegarda” w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście oraz adwokat Jan Czerwiakowski.

Poniżej publikujemy teksty obu wystąpień.

Pamięć i sztuka. Sprawa jednego portretu

Rozmowa, w której bierzemy udział, toczy się pod rzeźbiarskim portretem pana Prezydenta Stefana Starzyńskiego. Jego autorem był Alfons Karny. Panowie się znali, a znajomość ta miała znakomity początek. Starzyński, po nominowaniu go na komisarycznego gospodarza Warszawy, bardzo szybko okazał nie tylko wielki talent organizacyjny i administracyjny, ale stał się również opiekunem sztuk pięknych. W tym wszystkim dawał przykład innym. To z jego inicjatywy w bardzo krótkim czasie wprowadzono w zwyczaj przyznawanie nagród artystycznych miasta stołecznego Warszawy. W pierwszym, inauguracyjnym nagrodę, szeregu laureatów, obok Poli Gojawicyńskiej, Karola Szymanowskiego i Jana Łukasiewicza (filozof i logik, wybitny przedstawiciel tzw. szkoły lwowsko-warszawskiej) był właśnie Karny.

Tak w 1935 roku otworzył się poczet ludzi zasłużonych w kulturze, tradycja niesłychanie prestiżowa, ale i – przez wojnę – krótka. Całe legendy krążyły o wspaniałej uroczystości na warszawskim Ratuszu, na którą Karny wszedł, czy też z której wyszedł na rękach, co było jego specjalnością, drugą po rzeźbiarskiej. W trakcie rautu pan Prezydent zwrócił się do rzeźbiarza z zapytaniem, czy w swojej ogromnej pracy (Karny dostał nagrodę za całokształt twórczości, miał wtedy ogromne sukcesy, w tym samym roku dostał również szalenie wysoką nagrodę Polskiej Akademii Umiejętności) ma jakieś kłopoty. „Mistrzu, proszę mówić szczerze”, napomniął. „Mam w gruncie rzeczy jeden, ale dla

rzeźbiarza bolesny”, odpowiedział zapytany, „bo to jest brak skrzyni do gliny”. A trzeba wiedzieć, że dobra i duża, specjalnie przygotowana skrzynia to jedna z najważniejszych spraw warsztatu rzeźbiarskiego. Stefan Starzyński przyjął zwierzchnię ze zrozumieniem, ale bez szczególnej emocji. Zawsze był powściągliwy. Za to w kilka dni później do drzwi pracowni na strychu przy Wspólnej 67 zastukali posłańcy, w pocie czoła windujący do góry ogromną dębową skrzynię wybitą, jak należy, nierdzewną blachą. Malowniczy dyplom na pergaminie przypomina tamtą uroczystość ze ściany Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku, miasta urodzenia artysty.

Panowie spotykali się również przy innych okazjach; trzeba wiedzieć, że tamten czas był łaskaw dla wielkich indywidualności – sprzyjanie sztuce i twórczej, zdobywczej postawie stało się przywilejem ludzi władzy. Jedni potrzebowali drugich we wspólnym celu: budowaniu *image* młodej Polski. Starzyński wydawał się zafascynowany Karnym, w którym spotkały się wielki witalizm, nieokiełznane artystyczne, ale i manifestacyjne wynoszenie, przez rzeźbę, na forum publiczne Panteonu Polskiego. Karnego intrygował skupiony i powściągliwy pan o błyskawicznych decyzjach, nietypowych u urzędników. Obydwaj byli bardzo wyraziści, każdy na zupełnie inny sposób, obydwaj mieli niezwykłe osobowości.

Karny był jednym z tych, co pozostali w Warszawie i słuchali, w ogniu wojny, jego słynnych radiowych przemówień. Prezydenta Starzyńskiego Niemcy ujęli już we wrześniu 1939 roku. Kiedy w 1943 roku już zaczęło być wiadome, że Starzyński został zamordowany, Karny zaczął pracować nad pierwszymi szkicami do jego portretu. Ale trzeba pamiętać i o jego okupacyjnych komplikacjach. We wrześniu bomba spadła na dach kamienicy przy Wspólnej. Częściowo ocalona pracownia poniosła ogromne straty i przez długi czas można się było do niej dostawać jedynie po sprytnej konstrukcji z desek. To częściowe upośledzenie strychu miało i swoje nieoczekiwane dobre strony. Można było w komórce przypracownianej przez długi czas przechowywać dwóch panów o niedobrym na ten czas pochodzeniu. A także przyjmować na uniwersyteckie wykłady studentów i profesorów. Drugie, tym razem prawie kompletne zniszczenie pracowni, nastąpiło jesienią 1944, w Powstaniu Warszawskim. Jednak przez spore okresy Karny swojej pracowni nie opuszczał, a jej niewidoczne z chodnika, umieszczone w dachu okienka spełniały rolę wyborczego punktu obserwacyjnego.

Pierwsze prace nad rzeźbą Starzyńskiego powstawały jeszcze wtedy, między pożarami obrony Warszawy a pożarami Powstania. Zasypał je gruz zawałonego domu. Do tego tematu, czy raczej do tej osoby, wrócił zaraz jak tylko było to możliwe w powojennej stabilizacji. A nie była to

stabilizacja prosta. Karny po wojnie mieszkał najpierw w zakopiańskim sanatorium na Chramcówkach, potem kątem u przyjaciół w Sopocie, jeszcze wcześniej – po opuszczeniu Warszawy – jak wielu, gromadnie, w Milanówku. W 1953 roku udało mu się zdobyć w Warszawie coś, co z trudem, ale przypominało pracownię. Tam zaczął gorączkowo wyrzucać z siebie nagromadzone tematy, oddawać ludziom i czasom to, co się im należało. Nad Starzyńskim pracował parę lat, przygotował do różnych materiałów kilka wersji głowy. Musiał zawierać pamięci, nie było wtedy łatwo o dobry materiał dokumentacyjny. Każde poczynania w tym zakresie były bardzo źle odbierane. Więc działał chytrze i rozważnie zarazem. I robił swoje. Nie zaliczony do ulubieńców nowej władzy, sobie znanymi sposobami zbierał pieniądze na porządne materiały: czerwony granit, i szary, na brąz i złotą ceramikę. Robił je kolejno pomiędzy rokiem 1959 a 1962. Tak powstała rodzinna grupa różnych Starzyńskich. Żaden nie był portretem ścisłym fizjonomicznie, ale każdy był niezwykle w swojej trafności syntezą formy i charakteru, oblicza i ducha portretowanego.

Nie zostali tak zupełnie rozdzieleni Prezydent i jego Artysta. Na Powązkach miejsca ich spoczynku są blisko siebie, w najpiękniejszej części tego rdzennie warszawskiego cmentarza, pośród miejsc innych artystów i innych ludzi, najbardziej temu miastu bliskich.

Danuta Wróblewska-Frączak

Niespłacony dług

Kilka dziesiątków lat upłynęło od śmierci Stefana Starzyńskiego, Prezydenta Warszawy a potem Komisarza Obrony Stolicy w pamiętnym wrześniu 1939 r. Miałem zaszczyt znać Stefana Starzyńskiego jako Prezydenta, jako Komisarza Obrony Warszawy, a po kapitulacji ponownie jako Prezydenta, gdy zdjął mundur oficerski.

Był to człowiek niezwykle. Gdy wchodził swoim szybkim krokiem na salę portretową budynku magistratu, gdzie odbywały się posiedzenia Zarządu Miejskiego, biła z Niego energia i siła woli. W Jego zespole byli ludzie wybitni, ale ostatecznie liczył się tylko On, inni byli doradcami i współpracownikami. Budził szacunek, a także podziw swoją pracowitością i miłością dla Warszawy.

W pamięci warszawiaków starszego pokolenia zachował się ochrypły od dymów pożarów głos Starzyńskiego we wrześniu 1939 r., gdy wzywał do obrony stolicy, potępiał barbarzyństwo hitlerowskie, rozpaczał nad palącymi się pałacami i kościołami, obiecywał ich odbudowę po wojnie, jeszcze piękniejszych, i wzywał sojuszników do udzielenia pomocy. Ale zanim stał się postacią historyczną wielkiej skali, musiał walczyć przez wiele lat o dusze warszawiaków jako Prezydent. Walkę tę wygrał. Nie była to sprawa łatwa, objął swój urząd jako Prezydent Komisarzyczny, nie z wyboru i z woli mieszkańców Warszawy, i to Mu długo pamiętano. Warszawa znajdowała się w niezmiernie trudnej sytuacji finansowej, kasa miejska była pusta, zalegano z zapłatą poborów pracownikom, zdarzały się strajki, między innymi strajk pracowników tramwajów – bardzo dokuczliwy dla ludności.

Pod kierownictwem Starzyńskiego sprawy trudne i pozornie beznadziejne okazały się rozwiązalne. Rozliczenia finansowe ze Skarbem Państwa poprawiły finanse miejskie, rozrachunek terenowy dał Warszawie duże powierzchnie gruntów, bez których miasto się dusiło.

Starzyński podjął zresztą działalność leżącą na marginesie prawa, ale skuteczną. Żaden właściciel nieruchomości nie mógł załatwić w urzędach miejskich najprostszej sprawy dotyczącej jego nieruchomości, jeżeli nie dokonał darowizny na rzecz miasta stanowiących jego własność gruntów użytkowanych pod ulicę. Na każdym posiedzeniu Kolegium Zarządu Miejskiego w porządku dziennym figurowały liczne sprawy przyjęcia darowizn tych gruntów, w pewnej mierze wymuszonych. Szukał Starzyński i znajdował kontakt z ludnością Stolicy i ośrodkami twórczymi.

Był Starzyński wielkim urbanistą. Jego współpracownicy narzekali, gdy do gabinetu Prezydenta wchodził architekt Warszawy Stanisław Różański albo p. Okołowicz, zarządzający terenami miejskimi. Trzeba było się pogodzić z długim oczekiwaniem na wejście do gabinetu Prezydenta.

Jego dziełem było uporządkowanie tras wylotowych, odsłonięcie staromiejskich murów Warszawy, przebicie połączenia z Żoliborzem i wiele innych ważnych dzieł.

Prowadził skutecznie wielkie procesy, przede wszystkim o gazownię miejską i elektrownię, które koncesjonariusze eksploatowali w sposób szkodliwy dla miasta.

Zdobył sobie przywództwo duchowe Warszawy i mógł wypełnić misję, którą historia przed Nim postawiła.

Pamiętać trzeba, że w pierwszych dniach września 1939 r. płk. Umiastowski spowodował exodus tysięcy warszawiaków na wschodnie drogi. Warszawę opuścił Komisarz Rządu Jaroszewicz, Prezydent,

Rząd i Wódz Naczelny. Nie do mnie należy oceniać tę decyzję. Wyższe racje polityczne zapewne za tym przemawiały, aby ci, którzy reprezentowali Polskę zachowali możliwość działania poza oblężoną Warszawą. Ale faktem jest, że Warszawa mogła być broniona, warszawiacy chcieli jej obrony, była faktycznie broniona przez tygodnie i bitwa warszawska być może inaczej by się zakończyła, gdyby Polskę wspierali sojusznicy, którzy nas zdradzili.

Starzyński przejął kierownictwo obrony Warszawy nie od najwyższych czynników państwowych, lecz z woli ludności, wiążąc swoje życie na zawsze z Warszawą.

Na wyżyny jednak wzniosł się Starzyński po kapitulacji. Wtedy, gdy brak amunicji, żywności, a przede wszystkim wody do gaszenia pożarów, wymusił poddanie miasta. Starzyński wykonał to gorzkie zadanie. Pamiętam rozpacz warszawiaków, gdy dowiedzieli się o kapitulacji, chcieli bowiem walczyć dalej.

Podjął wówczas Starzyński jeszcze jedną, czysto osobistą decyzję, która przesądziła o jego życiu. Wszystkie polskie domy były dla niego otwarte, a w zamieszaniu wojennym miał wszelkie szanse na ucieczkę za granicę. Odmówił i uznał, że musi pozostać z tymi, którym przewodził w obronie Warszawy, a teraz winien przygotować podziemną walkę z okupantem. Zdjął jedynie mundur oficerski.

Nie zapomnę tego dnia, kiedy po przyjściu do Zarządu Miejskiego w Pałacu Jabłonowskich pani Witkowska-Chmielińska, przez lata sekretarka Prezydenta, z rozpaczą powiedziała: „Zabrali Prezydenta”. Jeszcze kilka dni wątpliwości, może powróci, ale nie powrócił...

Wiele lat później, w marcu 1981 r., nieliczna grupa dawnych pracowników Zarządu Miejskiego, a także ludzi biorących udział w obronie Warszawy, podjęła zamiar utrwalenia pamięci o wielkim Prezydencie i wielkim Patriocie. Ufundowano tablicę pamiątkową w Katedrze Warszawskiej, a więc tam, gdzie pamięć o Starzyńskim w tych złych czasach mogła być zachowana. Przemawiał Kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski. To On z ambony wołał, że Polska żyć będzie, że żyje wbrew woli dawnego caratu, że żyje wielkimi dziełami: Płowcami, Grunwaldem, Chocimiem i Wiedniem, a także obroną Stolicy przez bohaterskiego Prezydenta Stefana Starzyńskiego.

Polska nie spłaciła swego długu wobec Stefana Starzyńskiego. Nie wystarcza tablica w Katedrze i inne skromne dowody pamięci.

Na pomnik Stefana Starzyńskiego czeka Plac Teatralny, przy którym stał budynek Zarządu Miejskiego, gdzie Stefan Starzyński działał jako Prezydent, jako Obrońca Stolicy i z którego poszedł na śmierć.

Jan Czerwiakowski